

# Zbrodnia w Kisielinie

Tomasz Stańczyk

Fot. z książki Włodzimierza Sławosza Dębskiego *Było sobie miasteczko*



► Obraz Włodzimierza Sławosza Dębskiego przedstawiający mord w Kisielinie

**Tragiczna niedziela 11 lipca 1943 roku krwawo zapisała się w historii miasteczka Kisielin – jednej z blisko stu miejscowości na Wołyniu, w których tamtego dnia Ukraińska Powstańcza Armia dokonała masowych mordów na Polakach.**

**W** Kisielinie (powiat horochowski) nad Stochodem mieszkało przed wojną 250 Polaków i tyłu samo Ukraińców oraz około pięciuset Żydów. We wrześniu 1939 roku na powitanie Armii Czerwonej część Żydów wywiesiła czerwone flagi. Ludność żydowska została wymordowana przez Niemców i policjantów ukraińskich w sierpniu 1942 roku. Rok później przyszła kolej na Polaków. 11 lipca 1943 roku, podczas wołyńskiej „krwawej niedzieli”, żołnierze partyzanckiej UPA otoczyli kościół, w którym odbywała się msza św. Brało w niej udział około 180 osób z Kisielina i pobliskich miejscowości. „Upowcy podbiegli do ludzi wychodzących z kościoła, co spowodowało ich cofnięcie się do wewnątrz, lecz drzwi od głównego wejścia nie można było zamknąć. [...] Wszyscy, którzy poddali się, zostali spędzeni do nawy głównej kościoła, pod przymusem rozebrani do naga i rozstrzelani z karabinu maszynowego. Ranni byli dobijani różnymi narzędziami, a najczęściej kluczi bagnetami”. Tak zbrodnię tę opisali Władysław i Ewa Siemaszkowie w pracy *Ludobój-*

*stwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945.*

Rzeź w Kisielinie, której ofiarą padło 86 Polaków i Polek, w tym troje dzieci do lat dziesięciu i dziewięcioro nastolatków, ma także swoje literackie odbicie w powieści Włodzimierza Odojewskiego *Zasypie wszystko, zawieje...* Autor inspirował się najwyraźniej relacją Włodzimierza Dębskiego: „Aż wreszcie ta chwila nadeszła. Ta pierwsza, zaciskająca krtań jakby kleszczami wprost do bólu chwila grozy. Gdy wyjrzała przez okienko, słysząc wrzaski i strzały, i gdy nagle zobaczyła tych czarnosecinnnych, rojących się niby robotwo wokół bramy przykościelnej, wskakujących do środka kościoła, wywlekających za włosy te biedne kobiety, które zdecydowały się nie ukrywać, ale zdać się na ich łaskę, i pod murem je strzałem pistoletu mordujących. Gdy zobaczyła, jak jednego z nich znęciła widać bluzka wyprowadzonej dziewczyny, więc strzelił jej w brzuch i jeszcze z kopiącej nogami ziemię tę bluzkę ostrożnie, żeby nie zabrudzić, ściągnął”. Włodzimierz Sławosz Dębski, jeden z ocalałych, autor książki *Było sobie miasteczko*, zapamiętał taneczny krok upowca odchodzącego z bluzką od konającej.

Dębski był jedną z osiemdziesięciu osób, które uciekły na plebanię i tam się zabarykadowały. Drzwi zastawiono meblami. „Patrzyłem przerażony, jak ta dająca tyle nadziei zaporą pęka pod razami siekiery. Nieoczekiwanie poderwał się stary Kurpiński i także zaczął z wściekłością rąbać w tym samym miejscu. Po kilkunastu minutach siekiery się spotkały. ►



Fot. D. Greszczuk

► Ruiny kościoła w Kisielinie

Nagle stojący za drzwiami bandyta zaprzestał uderzeń. Dziura była spora. Nie namyślając się wiele, podałem Kurpińskiemu cegłę. Rzucił w otwór. Podałem następną i one poleciały tą samą drogą. Usłyszałem tupot butów na schodach i głos z dołu: »Cehlamy kiedaje, ne można wejty!«. Odetchnęliśmy z ulgą» – pisał we wspomnieniach Dębski.

Był to dopiero początek nierównej, dramatycznej, wielogodzinnej walki o ocalenie życia. Napastnicy podpalili drzwi, obrońcy gasili pożar moczem zbieranym do wiader. Ukraińcy próbowali wchodzić po drabinie, by wdrzeć się na piętro. Polacy nie mieli innej broni oprócz cegieł i kafli z pieca, którymi razili uzbrojonych upowców. Od ukraińskich kul oraz granatów zginęło czterech spośród kilkunastu Polaków, którzy wzięli udział w obronie. Ranny został ksiądz proboszcz Witold Kowalski, w obliczu śmierci słuchający spowiedzi i udzielający rozgrzeszenia wszystkim, którzy schronili się na plebanii. Po jedenastu godzinach oblężenia, przed północą upowcy odstąpili. Ocaleni Polacy opuścili plebanię. Rannego w nogę Włodzimierza Dębskiego pomagał przenieść na wóz Ukrainiec Wiktor Padlewski, żonaty z Polką. Jego ojciec i brat byli upowcami.

Aniela Dębska, która także była na plebanii, wspominała: „Sawka Kołtoniuk poszedł do lasu sprawdzić, czy nie ma tam upowców. Upiekł nam chleb. Matka wróciła do Kisielina, chcąc namówić rodziców mojego przysłego męża do wyjazdu. Zamieszkiwali wtedy u zaprzyjaźnionych Ukraińców. Do stodoły, w której nocowała, przyszedł Ukrainiec: »Stasiu, uciekaj, bo

Dębskich wzięli«. Ślad po porwanych przez upowców zaginał. Rodzinę Romanowskich ostrzegła matka upowca Maciuka. Przyszedł pijany. Zanim rzucił się na łóżko, powiedział: »Jak Romanowscy są w stodole, to niech idą, bo jak wstanę, będzie nieszczęście«. Moje ciotki wyprowadzał z Kisielina Petro Parfeniuk, żonaty z Polką. Za pomoc Polakom zabili mu rodzinę».

Po kilku dniach Ukraińcy pozwolili przenieść ciała zamordowanych na teren przykościelny i tam pochować. Z zeznań jednej z niedoszłych ofiar: „Gdy klęczałam nad ciałem siostry (siedem ran kłutych), płakałam i złorzeczyłam, podszedł Jęfrem Padlewski: »Nie krzycz! Zaraz tobie te samo bude!«”.

Zdaniem Anieli Dębskiej, między tymi, którzy zabijali, byli zapewne i Ukraińcy z Kisielina. A w każdym razie pomagali mordercom. Potwierdzają to zeznania złożone w śledztwie IPN w sprawie mordów na Wołyniu.

Włodzimierz Sławosz Dębski pisał w książce *Było sobie miasteczko*: „W 1989 roku spotkałem się z gestem przyjaźni i przeprosin za popełnioną zbrodnię. Mogiła przestała być śmietniskiem, oczyszczono ją, zasiano trawę i ogrodzono”. W pięćdziesięciolecie zbrodni z inicjatywy Włodzimierza Dębskiego na zbiorowym grobie postawiono krzyż z nazwiskami pomordowanych i poległych podczas obrony plebanii. We mszy św. w ruinach kościoła wzięli udział Polacy i Ukraińcy. ❀

**Tomasz Stańczyk** – dziennikarz zajmujący się tematyką historyczną, głównie dziejami Polski w XX wieku

Redakcja dziękuje rodzinie Włodzimierza Sławosza Dębskiego i wydawnictwu Polihymnia za udostępnienie reprodukcji obrazu

## UWAGA KONKURSI!

Szanowni Czytelnicy, „Pamięć.pl” to miesięcznik tworzony z myślą o miłośnikach historii najnowszej. Chcemy, aby był tworzony także z pasją, a któż ma więcej pasji niż miłośnik tematu? Dlatego ogłaszamy konkurs na artykuł popularnonaukowy dotyczący historii Polski XX wieku. Zachęcamy do pisania przede wszystkim studentów, uczniów, nauczycieli i wszystkich, którzy interesują się dziejami najnowszymi. Tekst powinien być utworem oryginalnym, dotychczas niepublikowanym, nie dłuższym niż 15 tys. znaków ze spacjami, mieć charakter popularnonaukowy, napisany przystępnie i ciekawie – z myślą o którymś z istniejących działów „Pamięci.pl” bądź jako załączek zupełnie nowego.

**Termin nadsyłania artykułów: 31 stycznia 2013 roku. Czekamy na nie pod adresem [pamiec@ipn.gov.pl](mailto:pamiec@ipn.gov.pl)**

Nagrodą główną, oprócz publikacji na łamach naszego pisma (i standardowej umowy autorskiej wraz z honorarium), będzie bon na 30 dowolnie wybranych publikacji IPN do zrealizowania w ciągu roku. Nagrodą za zajęcie II miejsca – bon na 20 publikacji, za III miejsce – 10.

Pełny regulamin konkursu znajdują Państwo na naszej stronie internetowej.

**Czytelnicy do piór!**